ROK VII
Nr. 8.

Kwiecień 15

Opłata uiszczona ryczałtem
Cena 70 gr.



MŁODA MATKA





DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

Prenumeratorkom, Współpracowniczkom, Przyjaciółkom i Czytelniczkom naszym — z okazji nadchodzących Świąt przesyłamy wesołego „Alleluja"!

REDAKCJA

Zalety mieszanego żywienia niemowląt w porównaniu z żywieniem wyłącznie sztucznem.

Nie potrzebujemy powtarzać, że żaden sposób sztucznego żywienia niemowlęcia nie może zastąpić w zupełności żywienia naturalnego. Musimy przypomnieć tylko, że główną i niezastąpioną zaletą żywienia naturalnego jest: większa odporność i mniejsza zachorowalność dzeci żywionych piersią w stosunku do wielu chorób wogóle, a w szczególności i przedewszystkiem w stosunku do chorób żołądkowo-jelitowych.

Jednak, cóż robić, jeżeli pomimo dobrej woli matki, nie można zapewnić niemowlęciu wystarczającej ilości pokarmu naturalnego? Czy odrazu zrezygnować z karmienia naturalnego i przejść całkowicie na odżywianie sztuczne? Niestety, dość często tak się dzieje, a to z różnych powodów. O ile matka ma dużo pokarmu, lub do czasu, aż pokarmu wystarcza, poczuwa się ona zwykle do obowiązku karmienia dziecka piersią i wszystko idzie dobrze. Ale z chwilą, gdy pokarmu jest mało, i gdy z konieczności dziecko zaczyna być dokarmiane flaszką, matka szybko zniechęca się wogóle do karmienia piersią, a z nią razem zniechęca się i dziecko; nie czyni się dostatecznych wysiłków, aby zachować chociaż częściowe karmienie dziecka pokarmem naturalnym.

Matka zaczyna spostrzegać, że dziecko chętniej pije z flaszki, że karmienie to jest łatwe i że nie szkodzi dziecku przy pierwszych próbach podania mieszanki sztucznej. Stąd droga do zupełnego odstawienia dziecka od piersi jest kwestją już niewielu dni lub tygodni.

Matka, która słyszała o niebezpieczeństwach sztucznego żywienia niemowląt — „rozczarowuje się". Dziecko wygląda dobrze, przybiera na wadze, czasami nawet lepiej, niż przy piersi, stołeczki ma w porządku; matka łatwo dochodzi do wniosku, że nie jest z tem sztucznem karmieniem tak źle, jak mówią lub piszą; a może w tem jest dużo przesady; a zresztą tak było dawniej, lecz teraz, wobec postępów techniki żywienia sztucznego niemowląt, niema się czego obawiać; słyszała matka także o różnych „odżywkach" dla niemowląt, witaminach i t. p., które mają zapewniać dziecku żywionemu sztucznie całkowicie normalny i doskonały rozwój.

Jest prawdą, że obecnie prowadzi-

my sztuczne odżywianie niemowląt znacznie lepiej, niż to było dawniej; umiemy unikać bezpośrednich skutków szkodliwych tego sposobu żywienia. Lecz osiągnięcie całkowicie dobrych wyników przy końcu roku nie jest rzeczą tak prostą, jak pozornie mogłoby się wydawać.

Złe wyniki karmienia sztucznego uwidaczniają się obecnie zwykle nie odrazu, lecz dopiero po paru lub kilku miesiącach, często dopiero przy okazji zachorowania dziecka na jakąkolwiek chorobę gorączkową; dobry przyrost na wadze i dobre stolce nie są wystarczającemi wskaźnikami dobrego rozwoju niemowlęcia sztucznie odżywianego. Każde dziecko żywione sztucznie wymaga dokładniejszej opieki, stałej kontroli lekarza, lepszych warunków ogólnej pielęgnacji i chowania dziecka; słowem, odżywianie to, aby dało całkowicie zadowalające wyniki, jest przedewszystkiem drogie w porównaniu z odżywianiem naturalnem, i w sposób idealny tylko wyjątkowo może być przeprowadzone.

Porównawcze badania setek i tysięcy niemowląt żywionych sztucznie lub sposobem naturalnym, ciągle wykazują i będą wykazywać braki na niekorzyść odżywiania sztucznego, większą zachorowalność i śmiertelność wśród dzieci żywionych sztucznie. Dzieje się to dlatego, że nic nie może zastąpić pokarmu przeznaczonego przez samą przyrodę i specjalnie dopasowanego do właściwości poszczególnych „gatunków" istot żyjących (ludzi i zwierząt), w pierwszym okresie ich życia.

Wobec tego każde sto gramów pokarmu naturalnego ma w odżywianiu niemowlęcia wartość wyższą, niż wszelkie sztuczne „odżywki". Przekonano się, że t. zw. odżywianie mieszane, t. zn. częściowe żywienie piersią, a częściowe dokarmianie sztuczne, posiada ogromną wyższość nad odżywianiem wyłącznie sztucznem.

Niech to będą nawet względnie niewielkie ilości pokarmu; niech matka potrafi (jeżeli nie może karmić wyłącznie piersią) chociaż 2-3 razy dziennie zapewnić dziecku pokarm z własnej piersi, nawet, gdyby tego pokarmu było b. mało. Wtedy ma ona przedewszystkiem zadowolenie moralne, że nie wyrzeka się karmienia piersią, a pozatem dużo pewności co do zachowania należytego rozwoju dziecka do końca pierwszego roku życia, bez poważniejszych zaburzeń. Pokarm naturalny wyrównywa bowiem nieuchwytne braki odżywiania sztucznego, zapewnia dziecku należytą odporność na wypadek choroby i odgrywa rolę najlepszej i najcelowszej „witaminy".

Starajmy się zatem nie odstawiać niemowląt od piersi z powodu niedostatecznej ilości pokarmu. Naturalnie, brak należy uzupełnić równowartościową ilością pokarmu sztucznego; lecz należy wszelkiemi siłami dążyć do tego, aby zachować w odżywianiu dziecka pewną ilość pokarmu naturalnego przynajmniej do 7—8-go miesiąca życia.

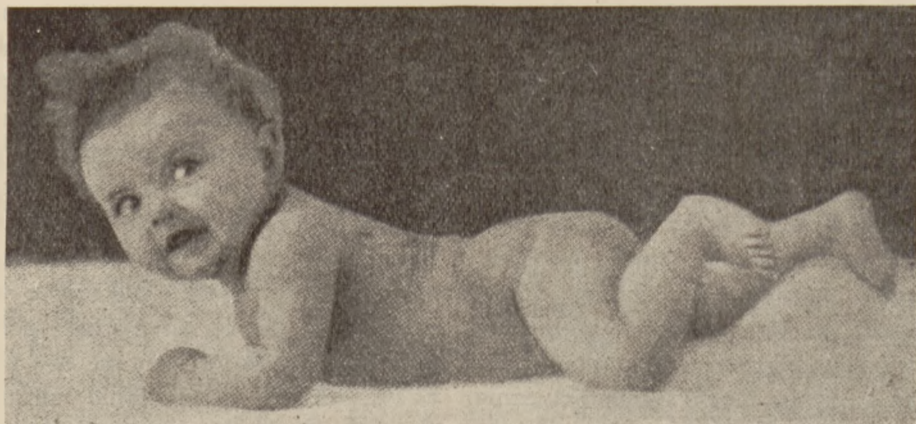
O sposobach postępowania przy karmieniu mieszanem pomówimy w następnym artykule.

Dr. Jerzy Wiszniewski.

Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Rozwój fizyczny normalnego dziecka.

(Statyka)



3-miesięczne niemowlę samo trzyma główkę.



Półroczne niemowlę już samo siedzi.



Roczne dziecko już samo chodzi.

TROSKLIWA MATKA ŚLEDZI ROZWÓJ FIZYCZNY SWEGO DZIECKA.

Z poradni pedologicznej.

O Józiu, który nie chciał żuć. (obrazek z kliniki)

A ten malutki? Na chore dziecko nie wygląda!

Istotnie, to nie jest chore dziecko i nie powinno nawet być w klinice. Józia skierowała do kliniki poradnia pedologiczna, która od czasu do czasu musi odosobnić dziecko od jego otoczenia, jeśli sobie zupełnie nie może z niem dać rady. Józio jest miłem, spokojnem dzieckiem, tylko, aczkolwiek ma już 5 lat — absolutnie nie żuje i od urodzenia odżywia się tylko płynami.

W ciągu krótkiego czasu jadał pieczywo, przetartą jarzynkę nawet jabłko, ale potem musiało go coś urazić i od 2 lat nie czyni nawet wysiłku, aby się nauczyć żuć. Wszelkie próby matki spełzły na niczem. Józio jest jedynaczek, bardzo pieszczony, dużo chorował, wycinano mu migdały. Matka twierdzi, że po tym zabiegu uległ silnemu nerwowemu urazowi i stan jego znacznie się pogorszył. Obecnie zgadza się na przyjmowanie płynów, ale żadną namową i perswazją nie można go nakłonić, aby wziął coś do buzi i nauczył się poruszać ząbkami.

Podobno niania go nastraszyła, że mu ząbki wypadną i będzie jak stary, bezzębny dziad i boi się tego panicznie.

— Więc jak siostra sobie radzi z Józiem?

— Wie pani, właściwie sobie wcale nie radzę, to się jakoś samo robi. I zdaje mi się, że na tem całe leczenie właściwie polega. Ot, niech się pani przyjrzy.

Właśnie weszła pielęgniarka i podchodząc do każdego łóżeczka, pozostawiała przy niem bułeczkę z powidłami, szklankę mleka i jabłuszko. Józio wypił powoli, ociągając się, mleko i popatrzył zdziwiony na sąsiadów.

Grubasek Antoś, mocno opierając nożyny o materacyk — donośnym głosem dopominał się o „jeszcze".

Marysia ma już całą buzię umorusaną „konfitulkami", a Miecio z całej siły przechyla się na łóżeczku i już, już łapie bułeczkę Józia.

Tegoby tylko brakowało!! Szybkim, zdecydowanym ruchem Józio bierze do rączek bułeczkę i nieśmiało zbliża do ust.

Na ruchliwej twarzyczce nerwowego dziecka wyraża się ciężka walka wewnętrzna. Spróbować? A nuż się coś stanie? Krzyknąć? Ale mamy niema. Odłożyć? — To zabiorą. A nie spróbować? Marysia i Antoś zjedli, Miecio nawet chciał jego bułeczkę. Odwagi!!!

Józio aż spocił się cały, z wahaniem wziął bułeczkę do rączki, ugryzł kawałek. Nikt na niego nie zwraca uwagi, nikt mu nie dodaje otuchy, nikt nie bierze na swoje barki jego pracy, nikt mu nie ułatwia zadania. Tę pierwszą walkę w życiu mały mężczyzna musi stoczyć sam i tylko sobie zawdzięczać będzie słodycz zwycięstwa.

— Ja nie wiem, proszę pani Doktór, co tam Józiowi w klinice zrobili. Przecież był tylko 10 dni, a nauczył się jeść chleb, jabłka, jarzyny. Mięso jada jeszcze niechętnie, nieśmiało, ale sam próbuje i widać, że chce się nauczyć. Nie kaprysi, jakby spoważniał.

Ciągle opowiada o Marysi, Antosiu, Mieciu. Wogóle — to zupełnie inne dziecko.

Więc już teraz zawsze będę pani Doktór słuchać i od jutra go zapiszę do przedszkola do Ogródka Jordanowskiego. Może naprawdę będzie lepiej, żeby miał więcej towarzystwa dzieci i mniej przebywał z matką.

Dr. Zofja Rosenblum.



Podsłuchane rozmowy.

Nie widziały się kilka tygodni, więc, spotkawszy się ponownie, dwie młode matki miały dużo do opowiadania. Spraw i tematów poruszyły dużo, ale rozmowa o swoich pociechach — Ali i Krysi — najwięcej zajęła im czasu.

„Przypomina sobie napewno Pani moje skargi — mówi mamusia Aluni — na nieznośny charakter Aluni".

„Pamiętam doskonale. Narzekała Pani wówczas, że Alunia jest uparta, rozkapryszona, wpada często w złość, miewa często dziwne zachcianki, wybryki, że często rwie sobie na głowie włosy, kładzie się na podłodze i tupie nóżkami, jeżeli jej kaprysom, zachciankom nie stanie się natychmiast zadość. Wyobrażam sobie doskonale, ile to udręki ma Pani niemal codziennie od kochanego, maleńkiego, trzyletniego tyrana. Zdaję sobie najzupełniej sprawę z tego, ile to taka mała osóbka potrafiła wywołać troski i niepokoju przez te częste swoje wybryki. Nierzadko napewno u obojga rodziców zjawiało się niepokojące pytanie, co z tego dziecka wyrośnie?"

„Podziwiam Panią, że tak dokładnie zapamiętała treść moich skarg z przed 6-ciu tygodni i potrafiła wczuć się i odtworzyć moje i zarazem męża mego obawy".

„Nietrudno było mi zapamiętać, co

od Pani wówczas usłyszałam o Aluni, boć to samo prawie miałam ze swoją Krysią. Dziś mogę powiedzieć z niemałem uczuciem ulgi, że mam z Krysią tego rodzaju kłopotu mało, że te jej wybryki należą już do niemiłej przeszłości. Mówiłam Pani, że byłam z nią kilka razy u lekarza, od którego otrzymałam dużo cennych wskazówek wychowawczych. Dostawała Krysia jakąś miksturę i proszki, po których wyszło kilka glist z przewodu pokarmowego, robiłam nacierania wilgotnym, chłodnym ręcznikiem przed snem i t. p. Ale najważniejsze jest to, że pod wpływem rad lekarza poddaliśmy wraz z mężem pewnej rewizji cały tryb naszego postępowania z Krysią. W wyniku spokojnych dyskusyj z mężem, udało nam się ustalić i usunąć szereg usterek i błędów w wychowaniu naszej pupilki. Radziłam przecież i Pani udać się do doktora z Alunią".

„Po naszej poprzedniej rozmowie Alunia w kilka dni zachorowała na ospę wietrzną. Byłam z nią wówczas u lekarza, ale sprawy jej nerwowego usposobienia nie poruszałam, sądząc, że na to należy poświęcić specjalną wizytę u lekarza po wygaśnięciu objawów ospy wietrznej. Wybieram się z nią do doktora za tydzień — dwa. Niechże mi teraz Pani opowie, jak Pani potrafiła wyrugować u swojej Krysi te napady złości i niesamowite jej wybryki?"

„Naturalnie, że nie stało się to odrazu. Zaczęłam przedewszystkiem mniej przejmować się podobnemi wybrykami i pozornie nie zwracać na nie uwagi. Taki naprzykład przeraźliwy płacz, połączony często z wyrywaniem włosów na główce lub z kładzeniem się na podłodze i tupaniem nóżkami, potrafił poprzednio zmobilizować wszystkich domowników. Wszyscy na wyścigi śpieszyli uspakajać Krysię, wręczając jej łakocie lub zabawki, lub obiecując jej dużo. Kiedy zaś dziecko zauważyło, że na jej wybryki otoczenie odpowiada spokojem, że one już nie wywołują takiego popłochu, zaczęło coraz rzadziej urządzać takie widowiska, tak jak gdyby przyszła do przekonania, że jej to nie „opłaca się". Sądzę, że ten niepokój, te ciągłe ustępstwa i zaspakajania wszystkich niemal zachcianek naszego dziecka najbardziej przyczyniły się do powstania i utrwalenia się tych wybryków".

„A zatem radzi mi Pani mniej oddziaływać, mniej przejmować się rozmaitemi zachciankami dziecka, a w wypadkach takich niesamowitych wybryków udać spokój i pozorną obojętność. Sprawdzę to na swojej Ali, bo sposobności będę miała dużo".

S. S.

Uspołecznienie dziecka.

Artykuł dyskusyjny.

Bardzo ważnym czynnikiem w wychowaniu dziecka jest jego uspołecznianie. W dziecku już 5—6-letniem powinniśmy budzić uczucie odpowiedzialności za swoje czyny. Nie ustawiczna groźba kary powinna wstrzymywać dziecko od złych postępków, ale wykazywanie mu samej istoty zła, jako takiego. Powinniśmy działać na ambicję jego, na odpowiedzialność, którą samo ponosi za swe postępki. Wykazujmy mu skutki jego czynów, które bezpośrednio spadają tylko na niego.

Poczucie odpowiedzialności jest bardzo ważnym czynnikiem wychowawczym. Rozwija ono ambicję w dziecku, powstrzymuje niepohamowany często jego temperament przed nieprzewidzianemi wybrykami.

Poczucie odpowiedzialności budzi w dziecku małego człowieka. Zaczyna się ono czuć już odpowiedzialną jednostką, do pewnego stopnia budzi w niem nawet samodzielność. Naturę dzieci słabych wzmacnia duchowo, mocnym, z niepohamowanym temperamentem, nakłada pewne hamulce.

Jako jednostka społeczna, prócz odpowiedzialności, musi się dziecko zaprawiać do pewnych obowiązków względem tego społeczeństwa. Niechaj te obowiązki będą małe, ale niechaj będą. Niech one wrosną w krew dziecka, jako przyszłego człowieka. Niechaj się budzą, jako uczucie humanitarne, nie jako nakaz, ale, jako potrzeba wewnętrzna spełnienia obowiązku społecznego. Może to być, naprzykład, bułka jakaś, czy cukierek, o których dziecko stale pamiętać będzie przy śniadaniu, czy obiedzie, by odłożyć choć jedną sztukę dla najbiedniejszych. Musi mieć dziecko przy tem poczucie, że to z jego inicjatywy wypływa, że ono tutaj działa i pamięta, by codzień odłożyć dla tych, co nie mają.

Podkreślam tu, że należy to traktować, jako obowiązek, którego dziecko się podjęło i, z punktu widzenia też pedagogicznego, przypilnować, aby spełniany był zawsze.

Większość dzieci, wychowywana przy stałej nadmiernej troskliwości matek — wyrasta z zadatkiem egoizmu. Dalsze życie tamuje ten egoizm, lub go dalej rozwija, zależnie od dalszych warunków życiowych i od wpływów, którym dziecko podlega

Wpajajmy w nasze dzieci od małego, by umiały myśleć nietylko o sobie, ale i o innych. Nauczmy je rozróżniać tę radość wyższą jaką daje spełnienie obowiązków społecznych.

Dusza dziecka jest jak żyzna rola, rzucone na nią ziarno kiełkuje i wzrasta. Ideje i myśli nasze, które wpajamy, budzą się stopniowo, żyją, przenikają czułą, żywą istotę dobrym, szlachetnym światopoglądem, lub, odwrotnie, myśl dziecka zatacza kółka przyziemne, niskie, bliskie tyl-

ko sobie, widząc siebie jedyne za cel istnienia. Wierzmy w to, że z takich dzieci, co od dzieciństwa żyją w ciasnej tylko klatce swego pokoju, od grodzeni egoizmem od świata, nie wyrosną ludzie, umiejący patrzeć daleko przed siebie, ujmujący życie szeroko. Z takich dzieci wyrosną ludzie, żyjący pod własnym tylko kloszem.

Brońmy się przed tem. Nauczmy dzieci kochać ludzkość, uspołeczniajmy je od małego. Otwórzmy klatki ich pokoi, by wpadł w nie powiew świeży, zdrowy. Powiew, niosący prawdziwy nerw życia i chęci do podjęcia się obowiązków ogólnoludzkich, oraz energji do spełnienia ich.

Marja Kowalska.

Kto przyszyje ten guzik?

W przedszkolu roboty ręczne są te same dla chłopców i dziewcząt. Ale w domu jest inaczej. Jeszcze po dziś dzień matki uważają, że igła, szycie, wyszywanie — to rzecz dobra tylko dla dziewczynek. Jakże często „wstydzi się" chłopców, gdy wyrażają nieśmiałą ochotę wzięcia igły do ręki.

Igła i wszystko, co z igłą i szyciem jest związane, jest w wychowaniu naszych dzieci atrybutem płci. Tak jest bezwątpienia! Ale, jak wszystkie „atrybuty" płci żeńskiej, nosi on cechy niższości. Umiejętność szycia jest przywilejem dziewcząt, ale jeżeli kiedykolwiek chłopiec zechce z tego przywileju skorzystać, wówczas spotyka się z drwinami otoczenia: „chłopiec bierze się do igły! cóż to za baba z niego wyrośnie".

Umiejętność trzymania igły nie wykracza w życiu chłopca poza mury przedszkola. Potem w dalszem wychowaniu nikt mu tej umiejętności nie chce podsunąć, w obawie, by chłopca nie ośmieszyć.

Oto — jeden z wielu bezmyślnych i płytkich przesądów, twardo zakorzenionych w życiu.

Najwyższy czas, by przesąd ten poddać rewizji i obalić go.

Chłopiec i dziewczynka powinni narówni umieć obchodzić się z igłą. Umiejętność przyszycia guzika, zacerowania pończochy lub rozdartego ubrania przyda się w życiu w zupełnie równej mierze dziewczynce, jak i chłopcu.

Każda matka, która zechce opanować w sobie budzący się protest, płynący ze starych przesądów, przyzna tu bezwątpienia rację.

Umiejętność trzymania igły w ręku nietylko w dalszem życiu przyniesie naszym dzieciom niewątpliwą korzyść. Ta korzyść da się osiągnąć już znacznie wcześniej. Szycie, a zwłaszcza wyszywanie stanowi doskonałą rozrywkę dla dzieci w wieku od lat 4—7 i później. I to dla wszystkich dzieci bez różnicy płci. Jest to zabawa z typu pracy twórczej — a więc zabawa, mająca pierwszorzędne walory wychowawcze. Dziecko widzi rezultaty swojej pracy. Praca jest lepsza lub gorsza, w zależności od włożonego starania, uwagi, sumienności. Dziecko łatwo zauważa postęp. Cie-

szy się tym postępem. Pozatem może w tę pracę włożyć wiele własnej pomysłowości. Najważniejszym jednak walorem jest tu celowość pracy.

Każda matka wie doskonale, że dziecko najlepiej lubi pracę „potrzebną". Zauważyłam wielokrotnie specjalnie wysubtelnione u dzieci poczucie celowości zabawy i szczery zachwyt dla każdego ich zajęcia, dla każdej ich pracy, która jest na coś naprawdę potrzebna. Twierdzę, że zbrodnię popełniamy, jeżeli każemy dziecku *zbyt wcześnie* pracować obowiązkowo, jeżeli zmuszamy je do wykonywania dzień w dzień nudnych i żmudnych prac domowych. Ale jednocześnie podnieść muszę z całym naciskiem, że dziecko od czasu do czasu z największą radością spełni robotę, której namacalną użyteczność samo widzi.

Dlatego też uważam, że matki, które potrafią zainteresować dzieci własną swoją pracą domową i *od czasu do czasu* zaproponują dzieciom *na ochotnika* pomoc w tej pracy — spełnią bezwątpienia cenne wychowawcze zadanie.

Szycie i zwłaszcza wyszywanie lubią tak samo dziewczynki, jak i chłopcy — o ile, oczywista, chłopcy nie są już zdemoralizowani czyjemś wstydzeniem i wyśmiewaniem.

Gruba z tępem zakończeniem igła, gruba o dużych oczkach kanwa, piękne, różnokolorowe włóczki — to naprawdę śliczna zabawa. Ile spokoju zapewni sobie matka, która da do ręki dzieciom taką pracę. Trzeba zacząć od łatwych i bardzo prostych ściegów. Trzeba dawać małe kawałki kanwy na początek — żeby dziecko mogło szybko skończyć robotę i cieszyć się jej ukończeniem. Niech dziecko samo dobiera barwy. Da mu to tyle zadowolenia! Na początek niech wyszyje malutką podstawkę pod wazonik — kanwa może mieć 5 cent. szerokości i 9 cent. długości. Taką powierzchnię dziecko prędko zasnuje różnokolorową włóczką.

Często używane dziś grube kartony z nakłutemi obrazkami do przeciągania nitek nigdy nie dadzą dzieciom tyle zadowolenia, co kawałek zwykłej kanwy. Jest to i tańsze i celowsze w wychowaniu. Trzeba przytem przyznać, że włóczki można mieć w przepięknych barwach, a dzieciom piękne, żywe kolory sprawiają tyle radości.

Takie wyszywanie jest doskonałą zabawką dla dziecka-rekonwalescenta, które musi leżeć jeszcze w łóżku i zamęcza matkę ciągłemi kaprysami: „mamo — ja się nudzę!"

Dzieci nerwowe, a zwłaszcza nerwowi chłopcy, doskonale spędzają czas przy takiej robocie. Obserwowałam chłopca 6-letniego, który po długiej i ciężkiej chorobie, wymęczony i mizerny, znajdował w zabawie doskonały wypoczynek i zajmującą pracę.

Siedział w łóżeczku, ciepło ubrany i doskonale nakryty, w czapeczce na głowie nawprost otwartego okna, przez które wpadało w samo południe słońce. Małe, wychudzone paluszki przeciągały z wielkim zapałem żółtą i granatową włóczkę przez sztywną kanwę. Napewno nikomu nie przyszłoby do głowy żartować z tego dziecka, że „szyje, jak baba".

W. Pełczyńska.

O tak zw. kłamstwie dziecięcem.

1. Podłoże psychologiczne.

Do wielu „przywar" dziecięcego wieku zalicza opinja publiczna tak zw. kłamstwo dziecięce. Nasuwa się wobec tego pytanie: czy słusznie?

Żeby nie mówić gołosłownie, weźmy odrazu jakiś pierwszy-lepszy przykład.

Matka wybrała się ze swoją sześcioletnią córeczką, Alusią, na przechadzkę. Po drodze, gdy już zamierzała wyjść z willi, spotkała pięcioletnią Lilkę, która mieszkała obok. Alusia rzuciła błagalne spojrzenie na matkę i poprosiła:

— Mamusiu, możeby i Lilka poszła z nami...

— Dobrze — zgodziła się matka.— Niech Lilka pójdzie przedtem do swojej opiekunki i poprosi o pozwolenie. Tylko pośpiesz się, dziecko — dorzuciła — żebyśmy nie musiały długo na ciebie czekać.

Lilka pomknęła odrazu co sił i po chwili wróciła, wołając z triumfem:

— Już jestem!

Wówczas matka udała się z dwiema dziewczynkami na przechadzkę.

Gdy po godzinie wracały, dopadła je opiekunka Lilki, wielce zaniepokojona z powodu zniknięcia wychowanki.

— Czy nie mogła mnie pani zawiadomić, że zabiera pani również Lilkę? — zwróciła się z wyrzutem do matki Alusi. A gdy się dowiedziała, co zaszło, westchnęła smutnie i powiedziała:

— Mała strasznie kłamie! Nie wiem doprawdy, w kogo się wrodziła? Przecież ani jej matka, ani ojciec nie kłamią.

Zdawałoby się, że dziewczynka rzeczywiście skłamała. Przecież wprowadziła w błąd matkę swojej towarzyszki. Z punktu widzenia dorosłego—przestępstwo dowiedzione. Ale—dziecka?

Postarajmy się wczuć w psychikę dziewczynki. Usłyszała polecenie: biegnij szybko, żebyśmy nie czekały na ciebie długo. Więc pobiegła. Musiała w krótkim czasie wykonać polecenie w obawie utraty okazji spaceru w towarzystwie koleżanki. Więc gdy biegła, przyszło jej na myśl, że dotarcie do opiekunki jest właściwie zbędne. Wystarczy poprostu wypowiedzieć to, co chce, a cel będzie osiągnięty. Podobnie więc, jak lalkę tyle razy nazywała „swojem dzieckiem", a „gotowała" zwykle na kuchence bez ognia, stroiła się w papierowe „sukienki", lub też w pokoju wyobrażała sobie, że jest w lesie, więc i tym razem zatrzymała się w połowie drogi i wyobrażając sobie, że dotarła do opiekunki, głośno oznajmiła, z kim wydali się z willi, i zawróciła.

Dziewczynka zachowała się popro-

stu, jak zwykle podczas zabawy: orzekła, że to a to jest tem a tem. I sprawa była dla niej skończona. Wcale nie miała zamiaru specjalnie kogoś w błąd wprowadzić, t. j. fałszować rzeczywistość. *Dla dziecka bowiem jedyną rzeczywistością są doznawane przeżycia,* a nie zgodność faktów z rzeczywistością. Tego przecież, jako istota początkowo nader subjektywna, uczy się stopniowo dopiero pojmować. Gdy tę wiedzę zdobędzie, t. j. już w okresie szkoły powszechnej, wówczas nastawienie na zabawę całkowicie przeminie.

Weźmy inny przykład.

Ela, dziewczynka w wieku 3—4-ch lat, w obecności matki uderzyła swojego braciszka, niemowlę. Oburzona matka łaje córeczkę:

— Ty brzydka dziewczyno, jak mogłaś...

— Ja nie... — bełkocze dziewczynka i wybucha płaczem.

— Będziesz mi się tu zapierała w żywe oczy — woła rozdrażniona matka. — Kłamiesz!

Znowu zdawałoby się kłamstwo. I to zupełnie oczywiste. Ale znowu tylko pozorne. Dzięki dalszym badaniom uspokojonej matki okazało się, że wypowiedziane przez dziecko *„nie"* nie miało wcale oznaczać zaprzeczenia, tylko usiłowanie usprawiedliwienia się:

— Ja nie chciałam.

Wskutek trudności wysłowienia zaszło tak bardzo krzywdzące dziecko podejrzenie o kłamstwo i nazwanie go niedwuznacznie — kłamcą. Wprawdzie małe dziecko nie rozumie znaczenia tego całkowicie nieprzystępnego dla jego umysłu wyrazu, odczuwa jednak doskonale niechęć do siebie ze strony dorosłych. A to sprawia mu ból i może wywrzeć wrażenie upośledzenia.

Oprócz trudności wyrażenia swoich myśli, należy zaznaczyć jeszcze, że dziecko nie jest dobrym obserwatorem. Często patrząc na jakiś przedmiot, zadawalnia się uchwyceniem jednej jakiejś mniej lub więcej charakterystycznej cechy i oczywiście w swojej relacji o tym przedmiocie również nie będzie mogło przestrzegać zgodności faktu z rzeczywistością.

Uogólniając, należy powiedzieć, że dziecko w wieku przedszkolnym nie ma jeszcze dokładnego wyczucia rzeczywistości. Jeszcze ulega albo złudzeniom, albo poddaje się dla zabawy świadomemu samozłudzeniu. Nadto jest marnym obserwatorem i nie posiada jeszcze dostatecznych środków do porozumiewania się. Dlatego wzajemna wymiana myśli dziecka z dorosłymi jest w wysokim stopniu utrudniona. Stwierdzono, dzięki naukowym badaniom, że co trzecia wypowiedź siedmioletniego dziecka jest niezgodna z rzeczywistością

(d. c. n.) *Stefanja Lewartowicz.*

Czego się dziecko w muzeum nauczyć może i powinno?

Im kto lepiej zna przeszłość, historję, dzieje kultury, sztuki, tem większą osiąga korzyść i rozkosz duchową z bytności w muzeum, starsza młodzież zatem ma większy pożytek od młodszej. Tem powiedzeniem jednak nie wykluczamy dziecka do lat 7-miu od zwiedzania muzeów. Pójdzie tam z Ojcem, Matką, starszymi krewnymi, wychowawczynią. Broń Boże jednak pokazywać mu skrupulatnie salę za salą, przedmiot za przedmiotem przez niewłaściwą w tym wypadku sumienność, ani też koniecznie i wyłącznie to, co się nam, dorosłym, bardzo, szczególniej podoba. Dziecko nasze przyjdzie tu nieraz jeszcze z nauczycielem historji i samo.

Co dziecku dać powinna taka wycieczka, szczególniej pierwsza?

Przedewszystkiem zrozumie, co to jest właściwie *muzeum*. Dowie się, że są na świecie wielkie sale, a nawet specjalne gmachy, gdzie zgromadzono rzeczy ważne, ciekawe, osobliwe z dawnych czasów. Co z tego mnóstwa jednak przedmiotów i jak wydzielić narazie dla jego pożytku?

Przedewszystkiem należy odpowiadać na pytania dziecka. Zainteresują je przedmioty szczególnie wielkie i niezwykle małe, barwne, jaskrawe, przygotowane z materjałów kosztownych, bo dziecko w tym wieku jest przedewszystkiem małym barbarzyńcą. Pyta, ile to lub tamto może kosztować „tysięcy", „miljonów" — tyle złota! Interesuje każdego malca płaszcz królewski, obramowany gronostajami, korona, jabłko i berło Augusta III i jego żony, zdobne jaskrawemi sztucznemi szkiełkami wielkości orzecha.

Pozatem wybieramy sami te przedmioty, które do wiadomości, jakie dziecko nagromadziło skądinąd, będą mu gotową ilustracją. Np. któreż z dzieci polskich do lat 7-miu nie słyszało o Kościuszce? Jakieżto wzruszenie wstrząśnie sercem malca na widok Jego czapki, Jego metryki chrztu, pudełeczek, tabakierek, które własnoręcznie toczył, domku w Solurze. Tyle jest w muzeach portretów, popiersi, sylwetek Kościuszki; obrazów-wycinanek z jego życia, przedstawiających np. przysięgę na Rynku Krakowskim! Wszystko to np. w Warszawie pokazać możemy w Muzeum Narodowem (Aleje 3 Maja i Podwale 15). Tam również znajdują się pamiątki po ulubieńcu, szczególniej chłopców, ukochanym ks. Józefie Poniatowskim, tylokrotnie odtworzona bohaterska śmierć Jego w nurtach Elstery, moc portretów, popiersi.

A zbroje pełne, okrywające całą postać rycerza w futerał żelazny?

A husarz na koniu naturalnej wielkości? Widział już malec w czasopiśmie rycinę, a teraz ma przed oczami samą, prawdziwą zbroję — co za radość! A wypchana niedźwiedzica, towarzyszka żołnierzy czasu wielkiej wojny nad morzem Białem, Baśka Murmańska w szklanem pudle? Rozraduje malca widok biurka, przy którem pisał Sobieski, szkatułka na kosztowności Marysieńki. Jeśli słyszał już o Napoleonie, wodzach 31 roku — odszukajmy mu skwapliwie związane z ich osobami pamiątki i wogóle ze wszystkiemi postaciami, które zna, pamięta, przypomina sobie.

Dotąd widział tylko, że Mamusia chowa jego pierwsze w życiu małe pantofelki, ozdobną sukienkę do chrztu, poduszkę, bo kocha swojego Janka czy Marynkę, w muzeum zrozumie, że chowane są i szanowane przedmioty, któremi się posługiwali ludzie wielkich czynów, wielkiego serca, bohaterowie, drodzy dla całego narodu.

Zobaczywszy w gablocie oszklonej szkatułkę, stolik do robót kobiecych, które narodziły się przed stu laty, innem okiem spoglądać będzie na takąż szkatułeczkę po własnej prababce, zrozumie, że zabytki historyczne to są objekty, których dziś zrobić ludzie nie mogą, a szanują je, czcią otaczają, jako przedmioty, których zniszczenie, uszkodzenie jest stratą niepowrotną. Jednem słowem, te pierwsze bytności w muzeum nietyle mają na celu powiększenie zasobów jego wiadomości, ile rozwinięcie strony jego uczuciowej.

Zajęci cennemi dla nas objektami i opanowani chęcią pokazania dziecku jak najwięcej — nie zapominajmy ani na chwilę o wątłych jego siłach, o słabości jego umysłu. Najlepiej określić sobie zgóry, wyrozumować, ile czasu możemy być w muzeum ze względu na dziecko i ułożyć sobie plan, program całej wycieczki: w której sali, przy czem mamy się zatrzymać.

Im umiejętniej wyreżyserowana będzie ta pierwsza jego bytność, tem pewniej, chętniej znów do muzeum pójdzie, a o to nam iść powinno chyba bardzo.

Józefa Gażyńska.

Przed Wielkanocą.

Wielokrotnie podnosiliśmy w „Młodej Matce" wielką wartość pedagogiczną pracy domowej dziecka. Dzieci nasze należy stale zainteresowywać naszemi zajęciami domowemi — nie w formie przymusu, ale w formie propozycji wspólnego wykonania zadań trudniejszych, np. słanie łóżek, czyszczenie trzewików i t. d. lub nawet samodzielnego wykonania prac łatwiejszych.

Dzieci energiczne i samodzielne często używają słowa „ja sam", „ja sama". Dla takich dzieci praca samodzielna przedstawia specjalny walor i daje im dużo zadowolenia. Nie brońmy im tej radości. Starajmy się nawet wynajdywać takie zajęcia, które można dzieciom dać do wykonania bez pomocy starszych.

Niestety, matki często zrażają dzieci rwące się do pracy przez wyznaczanie zadań zbyt nudnych i długich. Dziecko po pewnym czasie zacznie się systematycznie wykręcać od takich zajęć. Można dziecku 4-letniemu kazać wytrzeć kurz z dwóch krzeseł, ale nie można kazać mu pościerać kurzu w całem mieszkaniu Dziecko prędko męczy się robotą, zwłaszcza robotą jednostajną, a ze strony matki pada zaraz niesprawiedliwe potępienie: „O, widzisz, jaki jesteś niewytrwały, ledwo zacząłeś robotę, a już masz jej dosyć!"

Sprawę pomocy dziecka w gospodarstwie poruszyłam rozmyślnie w okresie przedświątecznym. Przecież każde święta są dla dzieci wielką radością. Dzieci podniecone są oczekiwaniem, uradowane, wesołe.

Każda praca matki, związana z przygotowaniami świątecznemi, wprowadza je w entuzjazm. Chcą zaraz pomagać, chodzą za matką krok w krok, są z tej racji nawet nieznośne i często przeszkadzają.

Matka gniewa się:

„Jeżeli zaraz nie pójdziecie sobie i nie przestaniecie przeszkadzać — to zobaczycie! Rzucę całą robotę i nie dostaniecie żadnego placka na Wielkanoc".

A szkoda! Szkoda odpędzać dzieci w chwili, gdy się przebiera rodzynki, rozczynia ciasto, albo uciera jajka z cukrem. To takie ciekawe, takby się chciało dobrze temu przyjrzeć, albo (o zgrozo!) pokosztować wszystkiego. Mały, zakrzywiony palec wjeżdża do miski, wypełnionej słodką masą i za chwilę znika w uśmiechniętej łakomie buzi. Oczy błyszczące niepokojem, co powie na to matka.

Trzebaby jakoś unormować tę nieproszoną i nader zawodną pomoc! Rozbudźmy w nich szlachetną ambicję! Niech coś zrobią same. Nie tak zupełnie same, to byłoby może trochę za ryzykowne! ale „prawie same".

Mam taki przepis na „niezawodne" kruche ciasteczka, których wykonanie wprowadza dzieci w szał radości i dumy.

Zaczyna się to wszystko od doskonałego mycia rąk. Potem dziecko 6—7-letnie staje przed stolnicą w fartuchu, z obwiązaną główką i zaczyna celebrować niesłychanie ważną uroczystość. Matka wysypuje na stolnicę ze dwie szklanki mąki, a dziecko *samo* wlewa do tego szklankę śmietany — czystemi rączkami zagniata ciasto — jeżeli jest zbyt miękkie, może jeszcze dobrać mąki. Gdy już ciasto zagniecione, rozwałkowuje (o ile samo potrafi) częściami cieniutko, cieniutko, „strasznie cieniutko" i potem wykrawa różne figury, kwadraciki, kółeczka wyciskane szklanką, lub gwiazdki robione foremką. Słowem cuda. To wszystko smaruje rozbitem jajkiem, posypuje drobniutko utłuczoną solą lub solą z kminkiem, układa na wysmarowane masłem blachy i matka wsuwa do pieca.

Potem wszyscy to będą jeść na Wielkanoc i będą podziwiać, że takie doskonałe, słone ciasteczka, które zrobili sami Andrzejek i Krysia!

To takie tanie ciastko, dobre, zdrowe i tyle, tyle radości dla dzieci.

Nie wypędzajmy dzieci z kuchni, gdy szykujemy coś na święta. Niechże w tym czasie ciężkich trosk, smutnego kryzysu i ponurych utyskiwań, choć one jedne mają wesołe święta, na które upiekły „same" pyszne kruche ciasteczka.

Matka.



KRASNOLUDKI U JASI.

Zdala od ludzi, — tam na końcu łąki,
gdzie las się ciemni wielką ciemną ścianą,
stała chateczka. Pochylona, niska.
Zimą las szumiał niedaleko chatki
Świerkały wróble. Latem dookoła,
śpiewały ptaszki i kwiaty pachniały.
A strumień szumiał, pędząc gdzieś z oddali.
W tej chatce miłej mieszkała Jasieńka.
I sama była, jak ten ptaszek leśny,
wesoła, żywa i zawsze radosna.
Po łąkach rankiem biegała już pierwsza,
znosiła kwiaty i stół przybierała.
Matce, w czem mogła, to biegła z pomocą,
karmiła kury i sprzątała domek.
Aż przyszły święta, święta wielkanocne.
Lecz w domu bieda, — tylko chleb na stole.
Matuś by chciała dla Jasi, tatusia
stół przygotować, postawić święcone,
lecz groszy niema.
Jutro już święta, Jaśka wstaje rano,
biegnie do lasu pierwszych kwiatków szukać.
Las szumi zcicha i ptaszki świergocą.
Czy krasnoludki już wstały z posłania.
Tak myśli Jasia, może już biegają.
A może który zza pnia już wygląda?
Śmiejąc się, główkę wychyla maleńką
i chyc do dziupli zpowrotem ucieka
Jakżebym chciała widzieć krasnoludka.
Jasia pęk kwiatów karzełkom zostawia.
To dla was, proszę, wy, leśni ludkowie,
by dzień jutrzejszy był wam też wesoły.
Może z was który przyjdzie do mnie nocą,
gdy wszyscy zasną, i baśń mi opowie?
Baśń o tem wszystkiem, co się w lesie dzieje.
Przyjdź, krasnoludku, przyjdź, ja proszę o to.
I już pobiegła do domu Jasieńka.
Gdy noc zapadła. Noc już wielkanocna,
z kryjówek leśnych wychylają główki,
głośno pytając, małe krasnoludki.
Czy czas już na nas? możemy pobiegać?

Po całym lesie ścigają się wkoło,
śmieją się głośno i wesoło skaczą.
A gdzie dziewczynka nasza złotowłosa?
najstarszy pyta, — ten wódz krasnoludków.
Pewnie śpi w domu, — ona nam rzuciła
koło pnia kwiatki, dobra i wesoła,
miła dzieweczka.
My niespodziankę dla niej szykujemy:
nasz kucharz, grubas, — wielkości pół metra,
świetne nam babki upiekł wielkanocne,
naszej dziewczynce zaniesiemy kilka.
Pieczeń jelenią, jajka malowane,
będzie święcone miała, co się zowie.
Po leśnej dróżce biegną krasnoludki,
nóżkami tupią, święcone dźwigają.
W koszykach niosą pyszne smakołyki
i sapią głośno, tak się pomęczyły.
Potknął się nagle mały krasnoludek,
zawadził nóżką wystający kamień
i bęc, jak długi.
Z koszyka bułki wypadły na trawę.
Chciał płakać nawet, ale się zawstydził,
bo nic wielkiego przecie się nie stało,
a z tej przygody było tyle śmiechu,
że rozbawione małe krasnoludki
do samej ziemi kucnęły z koszami.
A w chatce cicho, wszyscy już zasnęli,
na łóżku tatuś, zmęczony, już chrapie.
Kędy wejść do nich? — myślą krasnoludki.
Mam świetny pomysł, przez lufcik tam wlazę.
Na sznurku wszystkie powciągam koszyki
i poustawiam Jasieńce święcone.
Tak też zrobili, na paluszkach, cicho,
jak myszka polna, krasnolud się skrada.
Ustawił wszystko w porządku na stole,
na niego bracia czekają przy domku.
Już, chyc, przez lufcik wyskoczył na drogę.
Teraz wesoło w podskokach już biegną.
Koszyki lekkie, — radość ich ogarnia,
na myśl, że Jasia jutro rano wstanie
i stół z święconem na śniadanie znajdzie.

MARJA KOWALSKA.

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *Pani Janinie Wrzoskowej.* 4-ro miesięczne niemowlę bez objawów krzywicy, w dobrych warunkach higjenicznych nie wymaga w chwili obecnej podawania tranu.

Jeżeli ropienie oczu utrzymuje się dłuższy czas, należy pokazać dziecko okuliście.

Na spacer niemowlę powinno tak być ubrane, aby było mu ciepło, a żeby się nie pociło.

Spać w dzień może dziecko przy otwartem oknie, oczywiście odpowiednio do ciepłoty ubrane.

W ciągu dnia można dziecko pozostawiać rozwinięte, ażeby swobodnie wymachiwało nóżkami.

2. *Pani Halinie Kaweckiej.* Sztucznie odżywiane niemowlę w 7-ym miesiącu powinno jadać 5 × na dobę w odstępach 3½ godzinnych. Poszczególna porcja 180 gr.

3 × mieszanka o składzie 2 części mleka, 1 część kleiku owsianego z dodaniem 1½ łyż. od herb. cukru na 100 gr. mieszanki. 1 × w porze południowej kasza na smaku z jarzyn i jarzyny. 1 × pełne mleko w ilości 180 gr. z dodatkiem 2 łyż. od herb. cukru i 2 sucharki.

Kaszkę mannę w ilości 1½—2 łyż. od herb. należy gotować na smaku z jarzyn, aż do zupełnego ugotowania i otrzymania 150 gr. Po ugotowaniu

należy dodać 1½ łyż od herb. cukru i ½ łyż. od herb świeżego masła.

Jako drugie danie, jarzyny dobrze ugotowane przetarte i zaprawione masłem i cukrem do smaku. Ilość jarzyn stopniowo od 1 do 6 łyż. od herb.

Z jarzyn można podawać marchew, buraki, szpinak, kalafior, sałatę.

Oprócz powyższego, należy koniecznie podawać surowe soki lub jabłko skrobane.

3. *Pani Marji Buczkowskiej.* Jeżeli „fimoza", stwierdzona u synka Pani, jest powodem nieprawidłowego oddawania moczu — powinna być operowana.

4. *Pani St. Ilnickiej.* Djeta niemowlęcia odżywianego wyłącznie sztucznie w 9 i 10-tym miesiącu życia powinna być następująca. Jedzenie 5 × na dobę w odstępach 3½ godzinnych. 1 × mieszanka o składzie 2 części mleka, 1 część kleiku owsianego z dodatkiem 1½ łyż od herb. cukru na 100 gr. mieszanki. 1 × kasza na smaku z jarzyn lub lekkim rosole oraz jarzyny. 3 × mleko pełne z dodatkiem cukru, kasz lub sucharków.

W 11-ym miesiącu należy przejść na 4-krotne odżywianie. Przyczem poszczególna porcja wzrośnie od 220 do 250 gr. Ilość mleka należy ograniczyć do ½ litra.

W sprawie dokładniejszych danych odsyłam Panią do artykułu dr. Glińskiej, Nr. 10 „Mł. M." z 1932 r.

Co do gotowania kaszy, to rzadsze kasze można gotować wprost na mleku, kasze gęściejsze lepiej początkowo gotować na wodzie, a następnie zalewać mlekiem. Gotować kaszę lepiej, zasypując na zimną wodę lub mleko, nie tworzą się wówczas grudki.

Gotować należy 15—20 minut od momentu zagotowania na wolnym ogniu.

Z kasz w tym wieku może dziecko dostawać kaszkę mannę, krakowską, tapiokę. Ilość kaszy od 1½ do 2 łyż. od herb.

W lecie lepiej dla dzieci przygotowywać pożywienie ze świeżego mleka, co zawsze można uskutecznić, nabywając mleko z rannego i popołudniowego udoju.

5. *Pani J. Pszczelińskiej.* Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

6. *Pani Woźniakowskiej.* To samo.

Od Administracji

Do listów wymagających odpowiedzi w sprawach

1) porady, 2) administracyjnych, 3) redakcyjnych należy dołączać znaczek poczt. za 50 gr.

Listy bez znaczka pocztowego pozostawać będą bez odpowiedzi.